

The Analogs, Naiwne dzieciaki

Historia jak każda, którą znają bramy.
W miastach pełnych krzyku, cierpienia i strachu.
Nigdy nie ma końca, choć jest pełna smutku.
Pomyśl o tym pijąc gdzieś w ciemnym zaułku.
Zrodzeni jak bracia, wszyscy w jednej bramie.
Na podwórku smutek, szarość i garaże.
Stara szkoła z cegły czerwonej jak krew.
Czasy były ciężkie, lecz mieli co jeść.
Gorzki był papieros spalony w piwnicy.
Grali szarą piłką na szarej ulicy,
Kopiąc ją do bramki wydrapanej w murze.
Cieszyli się latem bo dni były długie.
Z jednego podwórka, naiwne dzieciaki.
Jeden na ulice, a drugi do paki.
Trzeci tyra w banku, w nowym garniturze.
Czwarty wybrał ćpanie, nie pożyczę długo.
Czas płynął jak zawsze, zimny, bezlitosny.
Każdego dziewczyna podobna jak siostra.
Znali smak miłości, alkoholu, kleju.
Czas żeby dorosnąć, pora by wybierać.
Tak jak zawsze, razem stali na rozdrożu.
Gdzie Ty wtedy byłeś wszechmogący Boże.
Czy im powiedziałaś co dobre, co złe?
Czemu się zgubili nie widząc w mgle?
Dla pierwszego dzień zaczyna się wcześniej.
Obejdzie śmietniki, czasem puszkę zgniecie.
Drugi chciał pieniędzy łatwych ale krwawych.
Dziś na jego rękach dzwonią już kajdany.
Ten trzeci miał szczęście, skończył dobrą szkołę.
Teraz chce zapomnieć dom gdzie się urodził.
O czwartym powiedzieć, że żyje to dużo.
Zabierze go śmierć, której stał się sługą.